

Jesteśmy rajem dla ludzi z pomysłami

27 czerwca 2020

Światowe rankingi innowacyjności umieszczają Polskę w swoich szarych ogonkach. Jest to głęboko niesłuszne. W kreatywności i pomysłowości bijemy innych na łeb. A wszystko to dzięki polityce państwa, która od lat rozpościera nad kreatorami nowinek swój parasol ochronny.

To dzięki tej ochronie stałem się niegdyś osobistością Rzeczypospolitej Polskiej i za 1600 zł mogłem występować w skórzanej edycji „Encyklopedii oxfordzkiej”. Dzięki wsparciu ze strony władzy, mojej nieistniejącej firmie za drobną opłatą, przyznano certyfikat zaświadczający iż jest to „Firma Godna Zaufania 2015” .

Skąd mam pewność, że za tym wszystkim stoi państwo? Stąd, że każda z firm proponujących nienależne mi tytuły działa oficjalnie. Każda zatrudnia pracowników. Każda ma swój REGON i NIP. A nade wszystko funkcjonuje w przestrzeni publicznej, o czym świadczą ich strony internetowe. A skoro tak, to państwo bierze odpowiedzialność za wiarygodność tych przedsięwzięć. Żeby tam tylko tych.

Bilety na apartament

Szukałem w sieci mieszkania do wynajęcia. Znalazłem. Niezła lokalizacja. Comiesięczne koszty niższe o jedną piątą niż w innych ogłoszeniach. Żadnej kaucji nawet. A na dodatek jak byk stało, że to przez pośrednika. Taki pośrednik zaś musi mieć umocowanie prawne, czyli jest instytucją jak najbardziej godną zaufania. Dzwonię zatem i z automatycznej sekretarki dowiaduję się, że winienem się wprzód zarejestrować na stronie internetowej. Się rejestruję. Po paru godzinach dzwoni miły pan i oferuje pokazanie interesującego mnie lokalu. Ponieważ

jednak pan jest zabiegany, a ludzie robią sobie z pana jaja i są niesłowni, pan winszuje sobie najpierw przelanie na jego konto drobnych 150 zeta.

Ponieważ facet uczciwie stawia sprawę, transferuję hajs na podane na stronie jego biura konto. Umawiam się i oglądam dwa pokoje z kuchnią za 1200 zł miesięcznie. Rzecz jasna jestem chętny wynająć mieszkanie od razu. Niestety pan ma dwóch klientów, którzy oglądali je wcześniej i mają dać odpowiedź w ciągu 2 dni. Uczciwość pośrednika była porażająca. Odczekuję 48 godzin i dzwonię. Niestety. Mieszkanie poszło w ręce jednej z czekających osób.

Moje 150 zeta odpłynęło w niebyt.

Tyle, że ogłoszenie o wynajęciu wciąż wisiało. Zniknęło dopiero po 3 miesiącach.

Tak, wiem. Dałem się zrobić w bambuko. A najgorsze, że miłemu panu mogłem nagwizdać, bo na końcu jego strony internetowej stała napisana małym druczkiem formułka prawna sprowadzająca się do tego, że to co pan robi jest cacy, a ja wpłacając kasę, działam na własną odpowiedzialność.

Odpuściłem. Gdybym sprawę zgłosił na policji, byłbym ciągany na przesłuchania i rozprawy w nieskończoność. A potem i tak okazałoby się, że nie miałem racji, albo, że w grę weszła mała szkodliwość czynu.

Przedsiębiorczy młody człowiek urósł w moich oczach. Przyjmując skromnie, że każdego dnia pokazywał mieszkanie 2 osobom i że trwało to przez 3 miesiące, to w tym czasie zarobił w granicach 27 tysięcy. Biorąc pod uwagę, że poświęcał na to, góra, 2 godziny dziennie, to efektywność tej innowacji zasługuje na uznanie.

Subwencja na kości

Rzuciło mnie czas jakiś temu do Kędzierzyna-Koźła. Od tubylców powziąłem informację, że na miejscowym cmentarzu masowo wykopuje się Niemców. I faktycznie. Leżeli sobie kilkadziesiąt lat, w oznakowanym miejscu, nawet zadbanym, a teraz ich gnaty pozwalają dostаточно żyć ludziom z głowami pełnymi dobrych pomysłów. Jeden z nich zasadał się na pozyskaniu pieniędzy unijnych. Unijnych, bo wszak Republika Federalna Niemiec do Unii Europejskiej przynależy. Okazało się, że hajs jest duży i w dodatku co roku pojawia się na nowo.

Aby go przetransferować do własnych kieszeni należało tylko powołać stowarzyszenie i wysłać zaproszenie do tańca do Niemców. Chwyciło. Teraz można robić to, co się robi. Rozkopać istniejący cmentarz. Wydobyć bezimienne kości należące do 2 tysięcy nieboszczyków. Włożyć je do specjalnych trumienek. Przewieść trumienki do Poznania. Zaparkować je na cholera wie jak długo w specjalnym magazynie. Potem zaś pochować na nowo, tyle, że na innym cmentarzu.

Przeplancowywanie niemieckich trucheł trwa od 18 lat. I potrwa tyle, co orkiestra Owsiaaka. Dzięki inwentyce paru osób, pracę mają setki. Państwo polskie nie dość, że do interesu nie dokłada, to czerpie zeń choćby podatki od wynagrodzeń. Za wszystko zaś płaci Bundesrepublika i dopóki nie widzi w tym wszystkim bezsensu – będzie płaciła.

Noblista na zmarszczki

Jak ktoś skończył 50 lat jakiś czas temu i ma młodą narzeczoną, to nie powinien być zdziwiony, że któregoś dnia zaproponuje ona, by kupić sobie krem „likwidujący procesy starzenia skóry już na poziomie DNA. Taki innowacyjny krem jest dodatkowo wzbogacany o składniki, które stymulują komórki m.in. do szybszej regeneracji i zwiększonej produkcji kolagenu. Dzięki temu wystarczy zaledwie kilka dni by usunąć

zmarszczki i cieszyć się gładką, promienną skórą. Krem oparty o formułę nanocząsteczkową wbrew pozorom nie kosztuje fortuny”.

Fakt, 550 złotych to nie fortuna. Zwłaszcza, że informacja jest ubogacona wizerunkiem, imieniem i nazwiskiem profesora, który za odkrycie substancji regenerującej DNA dostał Nobla.

Wklikuję nazwę kosmetyku i okazuje się, że w internecie jest go pełno. Piszą o nim wszystkie portale. Wypowiadają się autorytety i ci, którzy go stosują. Gdyby nie to, że liznąłem coś o DNA i wiem, że nie ma bóla, by coś regenerowało każde DNA, to pewnie wysupłałbym pół tysiąka. Zamiast tego wlażłem na stronę komitetu noblowskiego i nigdzie nie znalazłem ani facjaty profesora, ani tym bardziej jego nazwiska.

Nauczony doświadczeniem z mieszkaniem zajrzałem na sam dół oficjalnej strony kremu. A tam drobnym druczkiem było co następuje: „Wyniki nie mogą być gwarantowane i mogą się różnić u każdego z użytkowników, zależy to od indywidualnych uwarunkowań skóry i ilości subiektywnie odczuwanych korzyści”.

Pod spodem była zaś „Nota prawna” stanowiąca, że „Utrata zmarszczek pokazana na tej stronie – nie odzwierciedla średnich wyników uzyskanych po zastosowaniu kremów przeciwzmarszczkowych. Ta strona internetowa ilustruje pewne szczególne przypadki ludzi, którzy mieli zaprezentować wyjątkową sytuację utraty zmarszczek, do których mogły przyczynić się dodatkowe czynniki. Typowe wyniki używania kremu nie zostały poddane naukowym badaniom przeprowadzonym na reprezentatywnej próbie”.

Jeśli zatem, ktoś poczuł się zrobiony przez oficjalne informacje i autorytety w wała i chciałby podzielić się podejrzeniem o oszustwo z UOKiK-em, to niech sobie da siana. Firma dzięki tym dopiskom może spać spokojnie. Zatrudniać dziesiątki ludzi i dawać zarobić internetowym „wiarygodnym” źródłom informacji. Żaden jeleń nie zgłosi oszustwa

prokuraturze. Tak samo jak nie zrobi tego – choć powinien z urzędu- urząd chroniący obywateli przed kantami. Innowatorzy, którzy wdrożyli nowatorską metodę marketingową „na noblistę”, cieszą się pełnym wsparciem Rzeczypospolitej.

Domena pracowitości

Kiedyś pisałem o pewnym Funduszu mieszkaniowym. Gdy tekst się ukazał, zostałem przez Fundusz zaatakowany, że łżę. Okazało się bowiem, że korzystałem z informacji ze stron z nazwą Funduszu. Na stronach tych były opisane i pokazane wszystkie jego inwestycje. Opublikowano też cenniki i dziesiątki informacji związanych z Funduszem. No i było logo. W sumie, internetowa publikacja liczyła sobie kilkadziesiąt stron.

Tyle, że – jak poinformowała mnie miła pani rzecznik Funduszu – to wszystko było bezprawnym podszywaniem się.

Gdyby nie to, że zobaczyłem stosowne kwity wysłane w tej sprawie do prokuratury, to bym nie uwierzył. Bo po jaki puzon, ktoś zadawałby sobie setki roboczogodzin i robił dobrze jakiejś instytucji? (Dobrze z tego powodu, że pirackie strony tak naprawdę reklamowały ofertę funduszu.) Te informacje, z których skorzystałem, też były prawdziwe, tyle, że ich okres przydatności do spożycia się skończył i z oficjalnych stron Funduszu już wyleciały.

O co zatem chodziło piratom-pracusiom? Oczywiście o szmał. Ich działania zaś są nowatorskim wkładem w rozwój niegdysiejszej brutalnej metody wykupywania domen (czyli adresów stron z nazwami firm lub produktów) i odsprzedawania ich z kilkunastokrotnym przebicciem.

Dziś jak jakaś firma ma zahulać w internecie, to wylansuje sobie nową, własną domenę. Dlatego pirat nie proponuje odsprzedania gołego adresu. Chce lunąć działający portal. Działający i nieco tylko wprowadzający w błąd. Nieznacznie, ale na tyle wkurzająco dla zainteresowanych, że utopia każdy

szmal, by pirackie strony odkupić.

Oczywiście po stronie oficjalnej firmy powinny stać prawo autorskie, prokuratura i sądy. Powinny. Praktyka jednak pokazuje, że w ich działaniach górę bierze sprzyjanie innowatorom.

Organy państwa wspierają wszak biznesmenów myślących nieortodoksyjnie, zwłaszcza, gdy na tym korzystają podatkowo. Zwykły obywatel musi się ze wszelkimi przejawami pomysłowości ludzkiej mierzyć na własną rękę. Bo właśnie polskie pozostawienie człowieka samemu sobie, jest w skali Unii Europejskiej największą innowacją.

Autorstwo: Tadeusz T. Jasiński

Źródło: Trybuna.info